OPŁACONO GOTÓWKĄ

Cena 8 zł.

PIAST

Cena 8 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17, tel. redakcji Nr 595-32. Skrytka poczt. Kraków 1, Nr 538. Konto PKO Nr IV-353. Prenumerata kwartalna zł. 100.—

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spół. z odpow. udz. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr 36 Kraków, niedziela 28 września 1947 r. rok XXXIV

U progu naprawy ustroju rolnego

Rozmowa z posłem Stanisławem Osieckim

Układ stosunków społecznych i gospodarczych w Polsce przy końcu pierwszej wojny światowej daleko odbiegał od potrzeb życiowych i postulatów ideologicznych najliczniejszych warstw narodu — chłopów i robotników.

Do urzeczywistnienia swych dążeń pierwsi przystąpili ludowcy w Sejmie Ustawodawczym 1919 r. Oni to w zaraniu naszej drugiej niepodległości zaczęli konkretnie mówić o zasobnych, zdolnych do samodzielnej egzystencji gospodarstwach rolnych, zamiast nędzarzy na paru morgach.

Posłowie ludowi stanowili w sejmie mniejszość. Nawet razem z popierającymi ich socjalistami nie mogli mieć decydującej większości.

Podstawą realnych możliwości reformy był 6-ty punkt projektu uchwały, określający maksimum majątków ziemskich na 60 — 180 ha. Ten punkt stwarzał zamiast dawnego folwarku obszarniczego folwark mały, dlatego przedstawiciele obszarnictwa uporczywie starali się go obalić.

W decydującym momencie przedstawiciel PSL „Wyzwolenie", wicemarszałek *Stanisław Osiecki* zgłosił wniosek o głosowanie imienne. Inicjatywa posła Osieckiego przyczyniła się do zwycięstwa ludowców. *W głosowaniu oddano za punktem 6-tym projektu w redakcji ludowców 183 głosy, przeciw 182.*

Przedstawiciel redakcji „Gazety Ludowej" przeprowadził z p. posłem Stanisławem Osieckim rozmowę o opracowywanu pierwszej w dziejach Polski uchwały o reformie rolnej.

— Jaka była postawa społeczeństwa polskiego wobec zagadnień reformy rolnej w r. 1919?

— Odłam społeczeństwa o *nastawieniu demokratycznym, a zatem chłopi i robotnicy, należący do PPS, byli za przeprowadzeniem reformy rolnej.* Nacisk ich na ogólną opinię był tak duży, że prawicowa część Sejmu, poczynając od Chrześcijańskiej Demokracji na prawo, nie miała odwagi głosować przeciw samej zasadzie reformy rolnej, pragnęła natomiast uratować przy przeprowadzeniu reformy rolnej jak największy obszar majątków dla pozostawienia w ręku dotychczasowych posiadaczy. Trzeba dodać, że inicjatywa przeprowadzenia, jak i projekt uchwały o reformie rolnej były w Polsce pierwszym konkretnym postawieniem zagadnienia i spotkały się przede wszystkim z zasadniczym sprzeciwem właścicieli ziemskich, reprezentowanych w sejmie przeważnie przez Zjednoczenie Ludowo-Narodowe.

— Jaka była większość w sejmie i w rządzie w r. 1919?

— Strukturalnym niedomaganiem pierwszego Sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, jak zresztą i Sejmu następnego, wybranego w r. 1922, był *brak stałej większości.* Sejm był podzielony na dwa mniej więcej równe obozy: konserwatywny i demokratyczny: chłopsko-robotniczy. Taki układ sił w Sejmie w wysokim stopniu utrudniał przeprowadzenie reform społecznych, odpowiadających wymogom demokratycznej części społeczeństwa. *A trzeba zaznaczyć, że demokracja podówczas stała na stanowisku rozstrzygania zasadniczych spraw na drodze parlamentarnej.* Ten sam układ sił w sejmie był też powodem zbyt powolnego przeprowadzania ustawy o reformie rolnej, która na podstawie uchwały z dnia 10 lipca 1919 r. musiała być sprecyzowana w oddzielnej ustawie. Ówczesny rząd Paderewskiego w całości nie entuzjazmował się reformą rolną, *w zasadzie jednak nie był jej przeciwny.*

— Jaka była postawa klubów prawicowych w stosunku do klubów ludowych w pierwszym Sejmie Ustawodawczym?

— Postawa obozu konserwatywnego, zwłaszcza Zjednoczenia Ludowo-Narodowego, wobec klubów ludowych była bezwzględnie wroga. Wyraz temu dał m. in. jeden z przedstawicieli tego klubu wołając z trybuny sejmowej: „Chłopi do gnoju". Trzeba przy tym dodać, że *przy końcu kadencji drugiego Sejmu, socjaliści ulegając wpływom piłsudczyzny, wielokrotnie zajmowali stanowisko obojętne, jeśli nawet nie niechętne w stosunku do Polskiego Stronnictwa Ludowego, które bodaj najenergiczniej przeciwstawiało się dyktatorskim zakusom Piłsudskiego.*

— Jak prasa ówczesna oświetlała prace parlamentu nad reformą rolną?

— Prasa w tamtych czasach była w znakomitej większości w rękach endecji i Chrześcijańskiej Demokracji. Oczywiście, zajmowała wobec reformy rolnej postawę zaczepną, często o akcentach wprost wrogich. Natomiast ludowcy nie rozporządzali prawie zupełnie prasą codzienną, nie mogli więc w sposób wystarczający informować opinii publicznej o swych dążeniach.

Rozmowę przeprowadził

Wiktor Bazylewski

CHŁOPI—NA TEN CEL WZMÓŻCIE SWOJĄ OFIARNOŚĆ

Z POSIEDZENIA KOMITETU BUDOWY UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. W. WITOSA W WIERZCHOSŁAWICACH

W dniu 14 września br. odbyło się pełne posiedzenie *Komitetu Budowy Uniwersytetu Ludowego im. W. Witosa w Wierzchosławicach.*

Ze stanu prac przy budowie gmachu sprawozdanie złożyli: *inż. Dudek H. inż. Rychlewski* oraz technik budowlany *Kmak*. Wynika z tego, że chwilowo tempo budowy nieco osłabło, a to z powodu opóźnienia dostawy desek i asfaltu. Wszystkie inne materiały jak: cement, cegła, piasek, żwir, żelazo, drzewo zostały zwiezione i zostaną wkrótce zużyte przy budowie. Do tej pory wykończono budowę piwnic i syteryn i przystąpiono do kładzenia betonowego stroju nad pierwszą kondygnacją budowli, tj. suterenami. Koszta budowy tej kondygnacji *wyniosą 3 miliony 780 tys. zł.* Na poczet tej sumy Komitet Budowy wpłacił do tej pory około 2 miliony złotych.

Ażeby zaś wyciągnąć parter i nakryć go stropem — *należy zebrać dalszych 1 milion 300 tys. zł., czyli w ciągu września i października Komitet Budowy musi postarać się o 3 miliony 80 tys. zł.* W przeciwnym razie budowę musiałoby się przerwać w nieodpowiednim momencie, ze szkodą dla całości.

Ze sprawozdania finansowego złożonego przez *prof. Pigonia* i prezesa *Witka* wynika, że do tej pory *akcja sprzedaży cegiełek przedstawia się bardzo słabo.* Z terenu województwa krakowskiego wpłynęło zaledwie około 200 tys. zł., co jest tym bardziej niezrozumiałe, że w grę wchodzą powiaty najbardziej związane z działalnością prezesa W. Witosa.

Aby przyspieszyć ściąganie wpłat za cegiełki, postanowiono:

1) utworzyć w każdym powiecie i każdej gminie Komitety Budowy, złożone z młodzieży wiciowej,

2) zobowiązać wpłacających i zbierających do natychmiastowego przekazywania kwot na *konto Komitetu w BGS w Krakowie Nr 1483,* bez względu na ilość sprzedanych cegiełek,

3) wezwać wszystkie spółdzielnie w województwie i Rady Narodowe do wykupienia po kilka cegiełek. Są one do nabycia *u skarbnika Komitetu prof. Pigonia, Kraków, Garbarska 7-a, albo w Powiatowych Sekretariatach „Wici" względnie w PSL Kraków, Basztowa 17, I p.* i po powiatach,

4) upoważnić kierownika Uniwersytetu w Wierzchosławicach do osobistego czuwania nad akcją zbiórkową,

5) wydać specjalną odezwę do społeczeństwa w tej sprawie,

6) zwrócić się do BGS i do CUP o pożyczkę inwestycyjną.

Dokonano również kooptacji do Komitetu kol. prezesa „Wici" mgr. J. Matusa.

Najbliższe posiedzenie Komitetu wyznaczone zostało *na 28 września br.*

Jak z powyższego widać, mimo ciężkich warunków, budowa Uniwersytetu w Wierzchosławicach postępuje naprzód i gdyby tylko dopisała akcja zbiórkowa istnieje nadzieja, że przy sprzyjającej pogodzie można będzie podciągnąć budynek pod dach, a w najgorszym razie wykończyć parter i nakryć go stropem.

Ludowy Uniwersytet Niedzielny

Do pracy nad rozbudową naszej kultury musi się przyciągnąć szerokie masy chłopstwa polskiego.

Krakowska Delegatura Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych zainicjowała wiosną 1946 r. pracę oświatową w ramach tzw. **Ludowego Uniwersytetu Niedzielnego.** Koncepcja wykładów niedzielnych na wsiach, wyrosła z przeświadczenia o konieczności zainteresowania wsi polskiej ogólnymi zagadnieniami naukowymi **przez wygłaszanie pogadanek, zdolnych zainteresować słuchaczy, pobudzić ich do myślenia i do pracy samokształceniowej.** Trudne warunki odbudowy państwa tak strasznie zniszczonego przez niemieckie barbarzyństwo, ogrom spraw ogólno państwowych, żadną miarą nie pozwala władzom państwowym na szybkie usunięcie wszystkich dotkliwych bolączek. W trudzie odbudowy i przebudowy Polski, **musi współdziałać czynnik społeczny** w tych rozmiarach i w takich ramach, w jakich go na to stać.

Podczas gdy w miastach i ośrodkach fabrycznych, dzięki organizacjom zawodowym i oświatowym wiele uczyniono, aby robotnikowi pozbawionemu uczestniczenia w dorobku kulturalnym dostarczyć zdrowej strawy duchowej i rozbudzić w nim zainteresowanie przejawami kultury, wieś jest nadal terenem pozostającym daleko w tyle. Wpływa na to szereg czynników, między innymi również techniczne trudności pracy kulturalnej wśród rozsypanych na szerokiej przestrzeni osad wiejskich, do których samo dotarcie staje się doniosłym zagadnieniem. Okupant zniszczył tu i ówdzie istniejące biblioteki wiejskie oraz świetlice, które były ośrodkami pracy oświatowej — pozaszkolnej — na wsi. Zniszczenie szkolnictwa podstawowego przez Niemców i konsekwentna polityka, by z narodu polskiego uczynić masę bezmyślnych, potrzeb kulturalnych pozbawionych robotów, **wpłynęło na ogromny wzrost analfabetyzmu i na tragiczny analfabetyzm powrotny wśród starszego pokolenia.** Jeszcze przez szereg lat państwa naszego nie będzie stać na takie rozbudowanie ośmioklasowej szkoły powszechnej trzeciego stopnia, by każdy młody syn chłopski nabył w niej niezbędną wiedzę ogólną i przygotowanie zawodowe. Stąd **jest naszym obowiązkiem pobudzić wieś do samokształcenia.** Inaczej kultura nasza bez dostatecznie obfitego przypływu świeżych soków z najszerszej masy naszego narodu — ze wsi — zacznie silnie i niebezpiecznie więdnąć.

POZASZKOLNA DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWA

Systematyczne nauczanie musi pozostać w ręku państwa, natomiast organizacje społeczne mogą i winny uzupełniać je **pozaszkolną działalnością oświatową** wśród obywateli, którzy wyszli już z lat młodzieńczych, i to już bez względu na wiek, jako że człowiek uczy się do śmierci.

Celem Ludowego Uniwersytetu Niedzielnego jest dzielenie się ze wsią informacjami o zdobyczach nauki w zakresie wszystkich dziedzin w sposób zdolny do zainteresowania słuchaczy i wzbudzenia u nich ciekawości, która jest motorem dalszego samokształcenia. Jest zastąpieniem przez żywe słowo artykułów popularno-naukowych, ogłaszanych w dziennikach i tygodnikach czytanych w mieście i w świetlicach fabrycznych — pod kierunkiem zawodowych instruktorów, zaś niedostępnych chłopom. **Dzisiaj poczytność prasy na wsi jest zupełnie znikoma i nie ma widoków na poprawę w tym kierunku.** Sugestywna siła słowa mówionego jest znacznie większa, aniżeli drukowanego, naturalnie gdy pogadankę wygłasza inteligentny prelegent.

Naszym zamiarem jest ujęcie wykładów w pewne cykle, co pozwoli na wszechstronne oświetlenie omawianego zagadnienia i da realną korzyść słuchaczom. Na taką modłę są zbudowane szwajcarskie uniwersytety ludowe i na tym systemie opierała się praca w uniwersytetach żołnierskich, zorganizowanych w polskich obozach internowania w Szwajcarii w czasie wojny. W naszych stosunkach, przy braku prelegentów, przy małym przygotowaniu wsi, jest to obecnie wizją dalszej przyszłości. W pierwszym stadium musi się przyciągnąć słuchaczy do przychodzenia na wykłady tak, aby w nich zasmakowali i powoli przyzwyczaili się do pożytecznego słuchania.

PRACA NAD ROZBUDOWĄ NASZEJ KULTURY

Wiemy dobrze, że pańszczyźniane wychowanie chłopa przez tyle wieków a następnie wyzyskiwania chłopa przez czynniki pozawsiowe uczyniły go nieufnym w stosunku do inicjatyw wychodzących z zewnątrz, z poza gromady. Stawia sobie pytanie po co się doń przychodzi i po co wykłada. Wielu nieoświeconych dopatruje się jakichś osobistych korzyści u tych, którzy do nich przyjeżdżają. Stąd wprzód musi się wszczepić w słuchaczy przekonanie, że wykładowcy mają tylko jedną troskę, włączenie chłopa w nurt życia kulturalnego, który go jeszcze nie pociągnął, gdyż doń wogóle nie dotarł; że pragnie się, aby każdy mieszkaniec wsi powoli zaczął rozumieć otaczający go świat, który dzięki twórczej myśli ludzkiej ciągle ulega przemianom. **Do tej pracy nad pielęgnowaniem rozbudową i przebudową naszej kultury musi się przyciągnąć szerokie masy chłopstwa polskiego w których tkwią olbrzymie skarby zdolności, twórczości i mocy charakteru.**

Wśród rzesz robotniczych przy dobrej woli i umiejętności kierownictwa przedsiębiorstw, a w szczególności instruktorów oświatowych, jest stosunkowo łatwo wykryć przyrodzone talenty i zdolnych, bystrych robotników podciągnąć na wyższy szczebel nauki i tą drogą przysporzyć społeczeństwu twórczych pracowników, przed którymi otworem stoi droga do wykazania w całej pełni swoich zdolności i umiejętności.

O ileż trudniej jest wyłowić chłopskie talenty! Zdaje mi się, że nad przemyśleniem tego zagadnienia nie zrobiono u nas wiele. Otóż systematyczna działalność Ludowego Uniwersytetu Niedzielnego, jeśliby objęła większą ilość gmin i gromad, mogłaby na tym polu odegrać wcale poważną rolę. Przy akcji Uniwersytetu Niedzielnego nie chodzi o poszukiwania za chłopską elitą umysłową. Główna rola Uniwersytetu Niedzielnego winna polegać na masowym oddziaływaniu w kierunku samokształcenia i rozszerzania wśród chłopów ich horyzontów myślowych.

PRZESZKODY KTÓRE MUSZĄ BYĆ USUNIĘTE

Działalność Niedzielnego Uniwersytetu natrafia na poważne trudności. Powodują one, że dotychczasowy zasięg ich działalności był bardzo niewielki. Dzięki pomocy asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i ludzi dobrej woli, udało się Delegaturze zdobyć prelegentów, rozumiejących znaczenie popularyzacji wiedzy o wsi i gotowych na poświęcenie swego czasu dla tego celu. Przede wszystkim gotowych na trud dojazdu do odległych od kolei wsi furmanką w chłody wczesnej wiosny, jesieni i zimy z poświęceniem wolnej niedzieli.

Ośrodek pragnący wykładu, musi dostarczyć podwody, jeśli wieś jest odległa od dworca kolejowego. Brak poczucia odpowiedzialności powodował, że furmanka przychodziła czasami z wielkim opóźnieniem lub odwołanie wykładu nie dochodziło do prelegenta. Jeśli się to zdarzyło prelegentowi, który pierwszy raz wyjeżdżał z pogadanką, to nie dziwota, że trudno go namówić, by raz jeszcze wyjechał z wykładem. Następnie brak organizacyjnego wyrobienia powoduje, że po wsiach rzadko kiedy zawiadomienie o odczycie jest należycie rozprowadzone. Wreszcie prelegentów **zraża ogromna niepunktualność słuchaczy.**

Dotychczas wsie, w których urządzano wykłady nie ponosiły żadnych kosztów. Pokrywała je Delegatura TUL-u. Delegatura domaga się jednak, by prelegent, który zziębnięty przyjeżdża z Krakowa, otrzymał odpowiedni posiłek. Naogół gościnność na wsi nie zawodziła.

W dotychczasowej działalności Uniwersytetu Niedzielnego w okolicy podkrakowskiej wykłady były tak zorganizowane, że prelegent tego samego dnia mógł wrócić do Krakowa. Promień działalności był więc niestety niewielki. W zbliżającym się okresie letnim, najmniej odpowiednim dla akcji pogadankowej, a przecież przyimponującej frekwencji, Delegatura w oparciu o Uniwersytet Ludowy w Szaflarach zorganizowała dorywcze pogadanki na Podhalu (w trzech miejscowościach) i na Spiżu (w dwu miejscowościach) w łącznej ilości 12 pogadanek, z których cztery były poświęcone zadaniom wychowawczym Uniwersytetów Ludowych. Delegatura opracowuje obecnie plan dotarcia z wykładami do wsi odległych od Krakowa. W związku z tym gromady, któreby pragnęły być objęte akcją Ludowego Uniwersytetu Niedzielnego są proszone o skierowanie swych próśb do Delegatury na adres: Krakowska Delegatura Wojewódzka Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, Kraków, Plac Szczepański 6, 1 p.

JAKIE PORUSZANO TEMATY

W swej dotychczasowej działalności, zapoczątkowanej w lutym 1946 r. prowadzonej po dzień dzisiejszy z przerwą od późnej jesieni 1946, 23 prelegentów wygłosiło w 16 miejscowościach 52 odczyty na następujące tematy: Zadania Uniwersytetów Ludowych (w czterech miejscowościach Podhala i Spisza) Wszechświat, Gdy Polska była pokryta lodem, Bogactwa kopalne ziemi, Węgiel i jego wydobywanie, Cuda nowoczesnej medycyny, Bakterie i walka z nimi, Zdobycze nowoczesnej fizyki, Energia atomowa, Co chemia dała światu, Dlaczego żyjemy w gromadzie, Początki kultury polskiej, Udział Polaków w wojnie światowej, Niebezpieczeństwo niemieckie, Ziemie Odzyskane, Tadeusz Kościuszko, Żołnierz polski w Szwajcarii, Wieś angielska, Pisarze ludowi, Zadania ochrony przyrody, Życie pszczół, Higiena sadów, Występowania chorób i szkodników w sadownictwie i rolnictwie.

Tylko trzy zapowiedziane odczyty nie odbyły się; jeden z powodu braku podwody dwa z powodu zaniedbania ogłoszenia na miejscu. Tylko sześciu prelegentów miało po 1 odczycie, aż w sześciu miejscowościach wygłoszono odczyt o wszechświecie. Najmniejsza ilość słuchaczy około 25, największa ponad 200. Największe nasilenie odczytów było od marca do kwietnia 1946 (27 w sześciu miejscowościach) w listopadzie 1946 (9 odczytów w 3 miejscowościach) oraz w lipcu i sierpniu 1947 (12 odczytów w pięciu miejscowościach). Największa ilość odczytów odbyła się w Skawinie (12 odczytów), tylko w dwu miejscowościach wygłoszono po jednym odczycie.

JAN MARCINEK

UPAŁ

Nie można go zobaczyć — spalono mu ciało.
Lecz mu wiecznego życia wrogowie nie wzięli.
Wymknął się z mąk ukradkiem, tuła się po ziemi;
Dysząc żarem raz po raz, wznosi się w przestworza.

Ludzie w polu zajęci są koszeniem zboża.
Nie ma dla nich współczucia Dopiero gdy zaśnie
Zajdzie słońce za górę i za chwilę zgaśnie,
Nastanie noc, chłód, spokój dla każdego błogi.

Ale cóż — jemu jakby zmarzły w nocy nogi
Z powodu zimnej rosy — wstał i żarem zieje.
Dysząc parzy, od tego zapala się słońce.

Lecz ludzie na wsi wolą gdy lata gorące.
Chłop nigdy nie narzeka, że przy pracy parno.
Taka już jego dola i z nią się pogodził.

ŻYCIE NA WSI

Pod powyższym tytułem nasz organ PSL „Chłopski Sztandar“ umieścił list z terenu, obrazujący warunki życia wsi, które w całości dajemy:

Często w prasie bywa atakowany chłop, który nie przywozi zboża na targ, czekając lepszej koniuktury, czyli inaczej mówiąc zabawia się w paskarstwo. Bywa, że rolnik nie mogąc wyżywić się ze swej małej ilościowo i złej jakościowo ziemi, chwyta się innych ubocznych zarobków, by wyżywić siebie i dzieci. Chcemy tu mówić o ludziach, którzy żyją z tego co wydrą pazurami ze swego od 2 do 7 hektarowego kawałka żytnio-kartoflanej ziemi. Tym gospodarzom życie napewno nie ściele się po różach ci napewno nie opływają w dostatki, ale po co komentarze — oddajemy głos jednemu z tych, niech proste słowa przemówią i zaświadczą w jakim „dobrobycie“ żyje drobny rolnik. Pisze p. Orzechowski Józef:

„Jestem chłopem ,a ponieważ w naszej gromadzie Brogowa która liczy około 70 gospodarzy, wszyscy są drobnymi rolnikami od 2 do 7 ha ziemi ornej w tym kawałki łąki i do tego pastwisko ogólne, postanowiłem więc opisać jak się życie chłopa przedstawia na wsi, aby mogli przeczytać to ci, którzy tak krzyczą i przedstawiają w różowych kolorach dobrobyt chłopa.

Co chłopu brakuje? Ma wszystko swoje: mleko, masło, jaja, drób itd.

Gdyby rodziny chłopskie chciały jeść nie masło nawet ale tylko mleko pełnotłuste, to masło nie kosztowałoby 300 zł. lecz 500 zł. Gospodarz na 5 ha mając na utrzymaniu 6 osób, na ziemi najlepszej, jaka u nas jest zaliczona, od 3 do 5ej klasy, utrzymuje 1 konia i to nie dobrego, 2 krowy, 2 owce, 3 do 4 sztuk świń wagi 100 — 120 kg. Ziemia u nas jest żytnio - kartoflana — zagadnienie gospodarcze cięższe niż przed wojną.

Trzy lata jednak już dobiega jak wojna się skończyła, i tak długo brak jest równowartości artykułów przemysłowych z rolniczymi. Kiedy gospodarz ma 6 osób to wszyscy są zatrudnieni w tej gospodarce 5 ha. Ma dochód z 2 krów. Każda gospodyni ma blaszankę, do której zlewa mleko po wydojeniu krów i trzyma w zimnej wodzie, śmietanę ściągnie i zbiera przez tydzień, robi masło i niesie na targ, a mleko odciągnięte, wprost niezdatne do jedzenia, używa z rodziną, nic dziwnego, że dużo ludzi na wsi choruje na gruźlicę. Za masło, którego może mieć 1 i pół kg i za 40 jaj może otrzymać przy obecnych cenach 770 zł. Ale nie można liczyć, że każdy tydzień w roku daje taki przychód gospodarzowi, bo krowy po 7 miesięcznym zacieleniu przestają dawać mleko, jak i kury przestają się nieść. A przecież dobrze byłoby zostawić połowę jaj i masła w domu do jedzenia ale zostawić połowę w domu, to nie byłoby za co kupić nafty, cukru i choć pół kg słoniny, bo więcej 6 osobowa rodzina chłopska nie zużywa z dodatkiem tego odciągniętego mleka.

Za świnie, które utrzymuje 4 do roku po 110 kg. możnaby otrzymać około 60 tysięcy, ale kupienie małych, kosztuje około 12 tysięcy. Można by więc liczyć 48 tysięcy czystego przychodu, nie odliczając tego czym zostały pasione. Tak jak i przed wojną, tak i teraz jednego prosiaka, trzeba odłożyć na ubezpieczenie od ognia i podatek. Za dalsze otrzymać można było przed wojną 330 zł. Gospodarz mając 330 zł. poszedł na rynek kupując 6 par butów — zapłacił za nie 90 zł. po 15 z. za parę, a o ile w rodzinie były dzieci małoletnie, to i taniej, na odzież, narzędzia rolnicze uprząż itd., zostało mu 240 zł. Dziś za te 3 sztuki otrzymując 45 tysięcy, można kupić 2 pary butów z cholewkami, za które przed wojną płaciło się 15 zł. za parę, i to nie w tym gatunku co obecnie, bo w obecnych butach u nas w polu można wychodzić nie cały rok, a w przedwojennych chodziło się dwa lata. Co do odzieży, nie będę robił zestawień, bo na wsi więcej się używa swojej roboty materiały, niż się kupuje, bo każdy już o fabrycznych wyrobach zapomniał. Bo pierwszym zagadnieniem jest obuwie spody zaczęliśmy robić z drzewa, ale i na wierzy nie można było wystarczyć.

Nie będę się dużo rozpisywał z uwagi na brak miejsca w naszej gazecie, ale to co piszę jest rzeczywistością, a dużo z ludności warszawskiej, która przebywała u nas w czasie Powstania Warszawskiego, widziała jak chłop żyje na wsi. Jedna z przebywających powiedziała, że gdyby wiedziała, że musi żyć na wsi, tak jak chłopi żyją i uważała swój pobyt za stały, a nie tymczasowy, to by kazała się żywcem w ziemię zakopać, a tąk jak ludzie na wsi żyć by nie chciała.“

(—) Józef Orzechowski

SZKIC BIOGRAFICZNY

O ANDRZEJU ŚREDNIAWSKIM

Piękna postać *Andrzeja Średniawskiego*, długoletniego posła do parlamentu austriackiego, posła na sejm polski i senatora, wybitnego działacza Ruchu Ludowego, prezesa klubu PSL „Piast“ w sejmie w Warszawie, społecznika, a nade wszystko człowieka o wielkich zaletach serca i umysłu — doczekała się wreszcie szkicu biograficznego — zanim ukaże się obszerna praca o nim.

Oto w ostatnim numerze „Wieś i Państwo“, na trzydziestu dwu stronach, kreśli *Zygmunt Lasocki*, osobisty przyjaciel Średniawskiego, jego sylwetkę.

Przytoczone rozdziały tej pracy, zorientują czytelnika o treści szkicu. Są one: Moja znajomość z Średniawskim. — Stosunek Średniawskiego do Słowian. — Średniawski a budowa dróg wodnych. — Wybory do parlamentu w r. 1911. — Dalsza działalność Średniawskiego w parlamencie. — Działalność Średniawskiego w czasie wojny. — W Polsce niepodległej.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że Andrzej Średniawski wybudował sobie pomnik, który przejdzie w pokolenia. W testamencie bowiem, zapisał on swój grunt o obszarze 38 morgów z budynkami gospodarczymi, zwany rolą Wątorową, na szkołę rolniczą typu podgórskiego, czym walnie przyczynił się do powstania takiej szkoły, która została otwartą w styczniu 1939 r. Szkoła to przed wojną nosiła nazwę: „Szkoła Przysposobienia Rolniczego imienia senatora Andrzeja Średniawskiego“.

Wśród starszego pokolenia, a szczególnie z powiatów myślenickiego, żywieckiego, wadowickiego, wielickiego, nowotarskiego — skąd Średniawski był wybierany posłem i senatorem, żyje pamięć o tym szlachetnym człowieku, ideowym działaczu ludowym. Niewątpliwie i młodsi zaglądną do wspomnianego szkicu, by poznać się z życiem i działalnością jednego z budowniczych Ruchu Ludowego.

***

Miesięcznik „Wieś i Państwo“ nabyć można w Krakowie, ul. św. Marka 25, I. p. (Nr 5/6 — za maj i czerwiec 1947 r. Cena nr. 40 zł.—).

WITOLD POREMBSKI

JESIEŃ

Poszarzał potok w polu. Przestrzeń krajobrazu
Przekształca siebie w smutek.
Ogród wieje martwotą. I barwą topazu
Widać drzewa okryte.

Opustoszała łąka mgłami się zaniosła,
Zaginął świat uniesień..,
Samotność moja razem z wiatrami wyrosła
Zaprzepaszczona w jesień.

FRANCISZEK KUŚ

Z CZASÓW OKUPACJI

Dni 31 sierpnia 1940 r. usunęli Niemcy pomnik Fredry, stojący przed Teatrem Słowackiego. Kursuje po Krakowie przekład niemieckiej odezwy, którą wydał „Bund deutscher Osten“, z napisem: „Der Osten ist befreit, Volksumarbeit begint“ (Wschód jest oswobodzony, narodowa przebudowa rozpoczęta). Odezwa ta była kolportowana wśród Niemców, miała ich pouczyć, jakie zadania czekają ich na Wschodzie. Ci, którzy puścili ją w przekładzie polskim, mieli za cel, ostrzec Polaków, co ich czeka pod rządami niemieckimi. Oto kilka wyjątków z tej odezwy:

— „Dwojakie są zadania niemieckiej polityki na obszarze dawnego państwa polskiego: 1) Starać się o to, by oznaczona część tego obszaru została oczyszczona z obcej (polskiej) ludności i zaludniona Niemcami. 2) Tak zorganizować resztę obszaru, by swą budową i kierownictwem dawał gwarancję, że nie wybuchnie w nim nigdy pożoga antyniemiecka.

Jasnym jest, że celu tego nie osiągnie się wraz z Polakami, tylko wbrew nim. Jeżeli cel ten traktuje się poważnie, należy raz na zawsze **zerwać z sentymentalną propagandę litości, która w przeszłości jako zjawisko politycznej dekadencji, szkodliwie oddziaływała na pozycje niemieckie na Wschodzie.** Nie ma na Wschodzie miejsca dla politycznych ignorantów. Nie mają tam nic do roboty ludzie, głoszący tezę o równowartościowości narodów.

Pierwszym nakazem wobec niemiecko - polskiego sąsiedztwa jest, że niemieckiego chłopa cenić należy bardziej, niż polskiego magnata ,robotnika bardziej niż polskiego inteligenta, że nic może być mowy o współżyciu polsko - niemieckim, które by naraziło na szwank stanowiska Niemców jako panów. Dalszym nakazem chwili jest, że nie należy do Niemców wzmacnianie sił kulturalnych i gospodarczych swojego przeciwnika, które ten przy najbliższej sposobności potrafi obrócić je przeciw Niemcom“.

Dalej czytamy:

Byłoby niebezpiecznym dla niemieckiego stanowiska na Wschodzie, gdyby fundamentami społeczeństwa były elementy obco-narodowe i do tego mnożące ię z płodności królików. Stanowisko niemieckie na Wschodzie wtedy dopiero będzie uchodzić za bezpieczne, gdy opierać się będzie na szerokiej warstwie chłopów i robotników niemieckich, którzy elementom obconarodowym, odbiorą możliwość przenikania do podstaw społeczeństwa. Tam gdzie wewnątrz Niemiec pracują polscy robotnicy sezonowi, należy starać się o to, by zajmowali oni wobec ludności niemieckiej stanowisko izolowanego ciała obcego“.

Takie to zadania mieli Niemcy na Wschodzie. Jest ludowe przysłowie: „Jeszcze skóra na baranie, a już szewcy piją na nie“, czyli innymi słowy jeszcze nie było widać końca wojny a już Niemcy kreślili plany na daleką przyszłość, co świadczy o ich zupełnym braku przewidywania i głupocie.

Z końcem września dowiedzieliśmy się, że w okolicach Suchy odbywają się na wielką skalę wysiedlenia odwiecznie tam osiadłej ludności polskiej. O dalszych wysiedleniach donoszą z powiatu bielskiego, Śląska itd.

O ile zeszłoroczny wrzesień był pogodny i ciepły, o tyle tegoroczny (rok 1940) jest mokry i zimny. Dopiero październik był pogodny i suchszy, tak, że rolnicy mogli dokonać zasiewu ozimin i okopowizny sprzątnąć z pól.

Przechodząc przez rynek, pierwszy raz w życiu widziałem sprzedawane w październiku borówki. Prawdopodobnie po wiosennych przymrozkach, borowina powtórnie zakwitła i tak późno owoc wydała.

Dnia 29 listopada Niemcy otoczyli tak zw. Tandetę i zabrali **kilkaset osób, wywożąc je w nieznanym kierunku.** Wśród zabranych duży odsetek stanowili Żydzi. Obławy na ludzi, powtarzją się coraz częściej.

Idąc w grudniu ze Skawiny do Krakowa, spotkałem na drodze znajomego chłopa z Tłuczani ,który mi opowiadał jak to 11 grudnia 1940 r. wysiedloną ludność z Choczni Niemcy umieścili pod gołym niebem w ogrodzie przy szkole żeńskiej w Wadowicach, przy dwudziestokilkustopniowym mrozie. Litościwi ludzie przywieźli słomy, by nieszczęśliwe ofiary barbarzyństwa niemieckiego na śmierć nie zamarzły.

W tym samym tygodniu wysiedlono po kilkadziesiąt rodzin z Inwałdu, Jaszczurowej, Śleszowic, Skawiec i Mucharza.

*

Już w lutym 1941 r. pociąg za pociągiem mknął na wschód wysypując z wnętrz swoich oddziały wojsk niemieckich na końcowych stacjach. Pociągi towarowe i samochody ciężarowe przewoziły w tym samym kierunku wszelki sprzęt bojowy. Wszystko przewożono nocami. Przez cały marzec przewóz ten trwał nieustannie, a przy końcu miesiąca widzieliśmy całe pułki, które z orkiestrami, kuchniami polowymi, taborami, oddziałami sanitarnymi, maszerowały przez Kraków w kierunku wschodnim. Coś się gotowało. Nadzieja na starcie między Niemcami a Związkiem Radzieckim, podtrzymywała nas na duchu. Wybuch wojny niemiecko - jugosłowiańskiej w dniu 6 kwietnia 1941 r. nadzieje te jeszcze bardziej spotęgował. W maju już prawie wszystkie szkoły w Krakowie i okolicy zamieniono na kwatery dla wojska. Tyle żołnierzy niemieckich nie widziano w Krakowie od czasu września 1939 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy chłopskich dzieci z Danii

„Ludzie są tu dobrzy i nie ma złodziei"

Powróciły do kraju dzieci polskie z Danii, Norwegii i z Czechosłowacji. Powróciły zdrowe, opalone, szczęśliwe. Zwiedziły kawał świata, poznały piękne kraje. W ciągu kilku tygodni doznały więcej wrażeń, niż dotychczas w całym swoim młodziutkim życiu.

Pierwsze wróciły dzieci z Danii. Na zaproszenie duńskiej organizacji „Red Barnet" („Ratujcie dzieci") półtora tysiąca polskich dzieci skorzystało z wypoczynku w tym kraju. Wśród nich było też 123 dzieci chłopskich z ChTPD. Pochodziły ze wsi zniszczonych, w większości z terenów powodziowych. Wybierano dzieci najbiedniejsze oraz najbardziej potrzebujące odżywienia, zmiany warunków i pomocy.

Po przyjeździe do Danii „Red Barnet" porozsyłała dzieci do rodzin zastępczych, które zajęły się nimi nadzwyczaj serdecznie. ChTPD utrzymywało ze swymi dziećmi żywy kontakt. Przez cały czas ich pobytu w Danii napływały dziesiątki listów, w których dzieliły się one z „kochanym ChTPD" swymi spostrzeżeniami.

NA OKRĘCIE BYŁO JESZCZE WESELEJ

Listów tych — niezmiernie ciekawych — uzbierało się w ChTPD dwie teczki. Nie sposób przytoczyć je tu wszystkie, posłuchajmy wyjątków:

„Kochane ChTPD! Zajechałem szczęśliwie i zdrowo, nawet na okręcie nie chorowałem na morską chorobę — pisze Stefek Wawrzonkiewicz. — Jechało ze mną około tysiąca dzieci, jechaliśmy ślicznym okrętem. Że ja się dotąd nie zastanawiałem, że Polska ma jakąś lepszą rzecz. Niektóre dzieci, a zwłaszcza te małe poszły do ubikacji i zabłądziy. Ci opiekunowie, co znami jechali, co za kłopot mieli, żeby które nie utopiło się, o jej"!

„Podróż mieliśmy dobrą — opisuje Alinka Bolczak. — W pociągu było nam bardzo wesoło. Dzieci śpiewały różne piosenki i bardzo się cieszyły, że jadą do Danii... Na okręcie było jeszcze weselej... Ze statku wysiedliśmy i ustawiliśmy się parami. Nad morzem było nam zimno. Ale zaraz zajechał samochód"... „Samochodem zajechaliśmy do takiego ładnego domu, tam przychodziły panie i zabierały nas z tamtąd." (Irenka Malinowska).

ZIELONIUTKIE DUŃSKIE WZGÓRZA

Większość dzieci znalazła się na wsi. Urzekło je piękno wsi duńskiej.

„W tej okolicy, co jestem, to jest pięknie, nad morzem rozmaite wzgórza zieloniutkie, to znów doliny pięknie zarośnięte drzewami i krzewami, to znów śliczne lasy świerkowe. Jak to ślicznie wygląda, jak wejść na takie wzgórze i popatrzeć na inne zieloniutkie, jak pasą się krowy czerwone i konie brunatne, albo gospodarz uprawia rolę... Serdecznie dziękuję, że nas tu przysłaliście, że jest taka organizacja, że chce dla swoich dzieci jak najlepiej zrobić" — pisze Stefek Wawrzonkiewicz w drugim swoim liście.

A Danusia Miłkowska, córka znanego agrarysty, zaginionego w czasie wojny, St. Miłkowskiego, tak opisuje swoje nowe mieszkanie: — „Tutaj jest bardzo miło i prawie nie tęsknimy. Okolica, gdzie jesteśmy, jest pagórkowata. Ziemia czarnoziemna, urodzajna. Sadów dużo, a drzewa owocowe i krzewy tak jak w Polsce. Chodzimy nad morze, gdyż tu jest blisko, a jak jest ciepło, to się kąpiemy. Nad morze chodzimy z koleżankami duńskimi, są bardzo miłe i towarzyskie i dogadanie się z nimi nie sprawia nam trudności... Ci państwo, u których jesteśmy, są bogaci, dobrzy i dla nas życzliwi. Dbają o nas bardzo. Tęsknimy za mową polską, ale mamy radio, więc nastawiamy na Warszawę, szczególnie wtedy, gdy są audycje dla dzieci i piosenki ludowe... Widzimy tu dużo ciekawych rzeczy i przez tę wycieczkę do Danii poznamy kawał świata i ludzi dla nas dobrych. Za to jesteśmy wdzięczne Chłopskiemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci".

ZA KRAJEM JEDNAK TĘSKNO...

Inna dziewczynka żali się: „Bardzo odczuwamy, że nie możemy rozmawiać po duńsku, ale jak nastawię radio i usłyszę mowę polską, to mi się chce płakać i za krajem tęskno".

Tam, gdzie w okolicy mieszkali Polacy, pomagali naszym dzieciom porozumiewać się z ich opiekunami. Gdzie indziej radzono sobie inaczej. „Wychowawczyni nasza ma książkę polską — pisze Władzio Stańczak — i czego nie rozumiemy, to przeczyta i my rozumiemy". Ta książka polska — to wiadomo: — Słownik. Pomagał wielu duńskim rodzinom w porozumiewaniu się z dziećmi.

Obserwują dzieci Duńczyków i podziwiają. „Duńczycy są bardzo pracowici w polach. Dbają o to, żeby ładnie wyglądało. To pole jak popatrzy się to bardzo ładnie jest zrobione". (Banasiakówna Teresa).

„Tutaj, w Danii, to się bawią inaczej, niż w Polsce i orzą inaczej i sieją inaczej, żyją inaczej. Robią wszystko maszynami... Tutaj to z owocy mam wszystkiego". (Karczmarski Stanisław).

Tęskniły dzieci za Polską, ale serdeczność i dobroć gospodarzy podbiła szybko ich serca. Ta dobroć urzekła je bardziej od piękna krajobrazu. Nie było listu bez pochwały nowych opiekunów. „Jestem zdrowy i jest mi bardzo dobrze" — powtarza się w każdym liście.

LUDZIE TU SĄ DOBRZY I NIE MA ZŁODZIEI

„Jest mi bardzo dobrze. Chciałbym być dłużej, niż trzy miesiące. Kupili mi trzy pary spodni, marynarkę, czapkę, swetr ciepły". — „Jest mi bardzo dobrze, jestem u jednego pana duńskiego, ten pan ma taksówkę, kupił mi rower. Tu w Danii jest bardzo pięknie". — „Jestem w Helnes u dobrych gospodarzy i bardzo dobrze mi jest tam w tym Helnes. Gdzie ja jestem, to są bardzo dobrzy ludzie... Wszystko nam dają, nic nie żałują. Tam, w tej wsi, gdzie ja jestem, jest fabryka mleka, to ja jeżdżę do niej po mleko". — „Jestem w dobrym miejscu. Jest mi bardzo dobrze. Mój pan jest nauczycielem, co chcę, to jem, mam rower i buty".

„Jem cztery razy dziennie i bardzo dobre rzeczy, mam u tego gospodarza bardzo dobre życie. Jest bardzo duży gospodarz, ma 36 morgów ziemi, 20 krów, 11 koni i taksówkę. A ja bardzo często jeżdżę taksówką. Mleka piję, ile chcę, wody mnie się nie dadzą napić, tylko mleka". — „Mam bardzo dobrze w Danii. Jestem u dobrych opiekunów. Mamy radio, gram sobie. Wcale mi się nie przykrzy".

„Dostałem dużo zabawek, ale nie mam się z kim bawić, to się sam bawię. Dostałem ubranie, rower, mam swój pokój". — „Duńskich pieniędzy to mam dużo, już mam harmonię i organki i skrzypce i mam rower. Ubrań to mam już dwa na niedzielę, ale jeszcze będę miał". — „Jest mi dobrze i z pewnością wszystkim dzieciom. Ludzie tu są bardzo dobrzy". — „Ludzie z tej wsi sąsiedzi lubią mnie bardzo i bardzo mi sprzyjają. Tu są wszyscy bardzo dobrzy ludzie".

„I jeszcze jedna rzecz, że nie ma złodziei". (Ala Kalinowska).

***

Czy nie przykro nam, że poto, aby stwierdzić, że „ludzie są dobrzy i nie ma złodziei" muszą nasze dzieci wyjeżdżać aż — do Danii?

Mieczysław Młudzik

Wykopaliska sprzed 2000 lat

W Chłapowie koło Wielkiej Wsi w województwie gdańskim, odnaleziono *stare cmentarzysko słowiańskie sprzed 2.000 lat*. Prace wykopaliskowe przeprowadzał z ramienia Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie *mgr. Jerzy Antoniewicz*. Obecnie zakończył on swoje prace, wykopując ogółem 60 grobów. W urnach zawierających spalone kości zmarłych, znajdują się poza tym części bronzowych branzelot, szpil itd.

Według orzeczenia archeologa, cmentarz zaliczyć należy do tzw. grupy wielkowiejskiej, obejmującej ludność kaszubską, kultury pomorskiej. W najbliższej okolicy cmentarzyska znajdują się jeszcze inne podobne obiekty w Tupablach i Poczerninie pochodzące najprawdopodobniej z tego samego okresu.

Z grodziszcz słowiańskich w tej okolicy zachowały się tylko grodziszcza koło Wejherowa, Krokowej i kilka nad rzeką Redą. Badania tych obiektów odłożono na okres późniejszy.

Odbudowa klasztoru na Św. Krzyżu

Klasztor na św. Krzyżu w woj. kieleckim zbudowany według legendy za czasów Bolesława Chrobrego, doznał w okresie działań wojennych znacznych szkód. Obecnie prowadzone są prace remontowe celem przywrócenia pierwotnego wyglądu po licznych pożarach: ostatni w 1777 roku.

W klasztorze znajduje się kaplica Oleśnickich, zbudowana w 17 w. W podziemiach kaplicy złożona jest trumna Jaremy Wiśniowieckiego, którego zwłoki w dobrym stanie widać przez szklane wieko.

W czasie remontu klasztoru natrafiono w krużgankach na malowidła i freski, pochodzące z czasów Władysława Jagiełły i zachowane miejscami w dobrym stanie.

CZYTELNICY!

Z dniem 30 września kończy się trzeci kwartał, a wielu nie ma jeszcze odnowionej prenumeraty na czwarty kwartał br. Trzeba to niezwłocznie uczynić, **by nie narazić się na wstrzymanie wysyłki „Piasta"** i na niepotrzebne reklamacje, a Administracji na zbędne wydatki.

W tym celu dołączyliśmy do poprzedniego numeru czeki PKO, którymi **prosimy wpłacić prenumeratę** na IV-ty kwartał w **KWOCIE ZŁ. 100.** Kto ma uprzednio zapłaconą prenumeratę do końca roku winien **uiścić różnicę podwyżki prenumeraty za IV-ty kwartał** oraz za wrzesień **1947 w kwocie zł. 30.**

Wydawnictwo zwraca się do wszystkich Czytelników z prośbą o **jednanie nowych prenumeratorów** i czytelników. Jesienna i zimowa pora do tego najlepiej się nadaje i w tym czasie każdy szczery ludowiec będzie pamiętał o pracy nad podniesieniem czytelnictwa na wsi.

PAMIĘTAJ O TYM:

że „Piast" jest pismem szczerze ludowym,

że Twoim obowiązkiem jest troszczyć się o wzrost „Piasta",

że każdy chłop winien prenumerować „Piasta",

że we wszystkich sprawach należy uprzednio zasięgnąć bezpłatnej porady jaką udzieli Ci „Piast",

że przestając prenumerować „Piasta", źle służysz sprawie ludowej.

„A JA BYŁAM W NARWIKU"

Dzieci polskie w gościnie u Norwegów

— Ta srebrna smuga w stronę południa — to droga do Polski. A Polska — to ta błękitna kreska na widnokręgu.

— Gdzie? Gdzie?

— Tam, w tej siwej chmurze. O — już jej nie widać. Rozpłynęła się w niebie, jak we mgle.

A okręt płynie coraz dalej, sapiąc, dygocąc, skrzypiąc. Cały w dymie — wygląda na pływający pożar. Woda jest ciemna i jakby brudna, ale okręt jest sto razy brudniejszy od wody.

Nie żaden to zresztą okręt: — ot, zwykły statek, w dodatku stary i spracowany, odbywający ostatnią swą podróż przed remontem. Ale 250 małych dzieci, jadących tym statkiem do Norwegii, nie widzi w nim żadnych braków. Przeciwnie. Oczarowane są „okrętem". Jadą nim — wszystkie bez wyjątku — po raz pierwszy. Są ucieszone, są dumne.

— Czy które z was jechało już kiedy okrętem? — zapytuje jakaś pani.

Milczenie. — Dzieciom żal i jakby wstyd zarazem, że żadne jeszcze dotąd okrętem nie jechało.

— Ja, proszę pani, jeździłem w balii po sadzawce — woła wreszcie jeden z chłopców. Spogląda dumnie po kolegach. Ale za całą odpowiedź widzi tylko pogardliwe uśmiechy dzieci. Oto ktoś, kto chciał im zaimponować. I to czym? — nędzną balią...

Ale wkrótce zapominają o tym Na dole kipi morze, wybryzguje spod okrętu zimnymi chlustami. Już trzeci dzień oglądają je, a napatrzyć mu się nie mogą.

— Rekin, rekin! — widziałem rekina!

Dzieci biegną, ale rekin jakoś zawsze daje nura i znika.

ZAPROSZENIE DO NORWEGII

Zaczęło się od tego że latem br. przyjechał do Polski pan Odd Christiansen. P. Christiansen jest wielkim przyjacielem Polaków; — po wojnie był komendantem obozu dla uchodźców polskich w Halden, w Norwegii.

P. Christiansen kocha polskie dzieci. Nie ze względu na swoją żonę, która jest Polką — o nie Kocha je, bo serce ma dobre i czułe na cudzą nędzę i krzywdę, a na krzywdę dzieci przede wszystkim.

Przyjechał i przywiózł ze sobą zaproszenie od „Sambandu" (Norweski Zw. B. Więźniów Politycznych) dla 250 dzieci polskich na dwumiesięczny pobyt w Norwegii. Norwegowie wiedzą, jak bardzo zniszczona jest Polska. I choć sami zniszczeni, pragną nam pomóc. Chcą nam okazać swą przyjaźń.

A u nas było właśnie po powodzi. Pamiętamy ją przecież. Woda zabrała z sobą całe wsie, ogrody, dobytek. Setki dzieci znalazły się bez dachu nad głową, bez odzieży, bez jedzenia. A przecież i bez tego biedy nie brakowało.

Zaproszenie spadło jak z nieba. Już chyba bardziej w porę przyjść nie mogło.—W krótkim czasie komplet 250 dzieci na wyjazd był gotów.

DZIECI ZABRAKŁO...

Dzieci odjechały 3 lipca pociągiem z Warszawy. Zamiast trzech przyrzeczonych wagonów — PKP dostarczyły tylko dwa. Ścisk był więc niemały.

W Gdyni załadowano je na statek „Jagiełło". Wyżywienie tam było niewystarczające, a warunki higieniczne — okropne.

W Christiansbandzie, w Norwegii, dzieci wysiadły z okrętu. Wygodnymi autobusami podjechały do pociągu. W 6-osobowych przedziałach czekały na nie konwie ze świeżym mlekiem i paczki z żywnością. Organizacja była wspaniała. Wszystko niemal jak w bajce.

W Oslo na stacji wysiadające dzieci przywitał tłum oczekujących je „rodziców". „Samband" przydzielał dzieci rodzinom zastępczym bez wybierania. Dla wielu chętnych zabrakło dzieci.

Stosunek Norwegów do Polaków był bardzo serdeczny. Dzieci nasze omal że nie oprawiono w ramki. Opychano je tak różnymi smakołykami, że w pierwszych dniach rozchorowały się na żołądki z przejedzenia.

ZACZĘŁO SIĘ ZŁOTE ŻYCIE

Zaczęło się złote życie. Dzieci otrzymały od swych nowych opiekunów dużo nowej i używanej odzieży, bielizny i obuwia. „Wyżywienie — pisała do ChTPD jedna z wychowawczyń — mają tu wspaniale. Dużo pełnotłustego mleka. dużo jarzyn, tłuszczu i mięsa. W lasach zbierają jagody. Dostosowały się świetnie do tutejszego klimatu. Korzystają z kąpieli słonecznych i morskich. Mają stałą opiekę lekarską, otrzymują witaminy i lekarstwa wzmacniające Czują się doskonale, są opalone i przybywają na wadze".

Kiedy po dwóch miesiącach pobytu nad fiordami Norwegii musiały dzieci wracać do kraju, żegnano je serdecznie i zapraszano:

— Przyjedźcie do nas jeszcze zimą, albo w przyszłym roku!

Płakali Norwegowie. Płakały dzieci. Przywiązali się wzajemnie do siebie. Smutno było się rozstawać. Tyle, że to do rodziców..

A JA BYŁAM W NARVIKU

Wróciły dzieci do kraju. W podręcznych walizeczkach przywiozły drobne prezenty: zabawki, lalki, łakocie. Ale za każdym — nadane na bagaż — przyjechały 100 i 200 kilogramowe skrzynie. To były dary dla każdego dziecka i jego rodziny od trzymiesięcznych „tatusiów" i „mamuś" z Norwegii.

Rozmawialiśmy z dziećmi, gdy zajechały w Warszawie do ChTPD. Było ich z ChTPD 18-cie. Były jednak zbyt zmęczone podróżą, by mogły być rozmowne. Niektóre „rozmawiały" tylko ruchami głowy i oczu.

Malutkiej „mamusi", trzymającej w objęciach wielką lalkę, pytamy: Marysiu ,twoja to lalka? — Przeczący ruch głowy. — A czyja? — Oczami i odwróceniem głowy wskazuje na koleżankę. Acha, to jej. — I tylko mała Wiesia, choć zmęczona, nie może wytrzymać ,by nie pochwalić się:

— A ja byłam w Narviku!...

NIE ZAPOMINA SIĘ DOBREGO SERCA

Ale poza wspaniałymi darami przywiozły dzieci z sobą rzecz wielokroć cenniejszą: — dobre wspomnienia.

I na pewno jeszcze po latach wciąż wspominać będą z rozrzewnieniem śliczne domki w sosnowych lasach nad liliowymi biordami, całą cudną norweską ziemię, — a nade wszystko i najlepiej — „dobrego pana" i „dobrą panią" z Norwegii.

Tych nigdy nie zapomną.

Bo dobrego serca nie zapomina się nigdy.

M. M.

Muzeum im. Wł. Orkana

W Szczyrzycu (pow. limanowski) — w chacie, w której zamieszkiwał znany poeta *Władysław Orkan*, piewca niedoli chłopskiej i piękna ziemi podhalańskiej, ma być urządzone w najbliższym czasie Muzeum jego imienia. Do Muzeum tego zakupiona została rzeźba z zakopiańskiej pracowni przedstawiająca Chrystusa Bolejącego (o twarzy Orkana).

DR ZYGMUNT LASOCKI, b. minister

I. Echa wyborów prezydenta USA w Krakowie

Ze wspomnień z czasów okupacji niemieckiej

W październiku 1940 bawili w Polsce przedstawiciele amerykańskiego Komitetu Pomocy dla Polski (Commission for Polish Relief), stojącego pod kierownictwem b. prezydenta St. Zjedn. Ameryki Półn. *Hoovera*, którego nazwisko pozostało we wdzięcznej pamięci naszego narodu jeszcze z czasów jego humanitarnej działalności po pierwszej wojnie światowej.

Na czele delegacji stał p. *John Hartigan*, przybyły z Berlina. W Krakowie miała ta delegacja zwiedzić kilka instytucji dobroczynnych, kuchni ludowych, schronisk, magazynów z żywnością, przekazaną przez organizację Hooverowską itp. W programie, ułożonym przez Radę Opiekuńczą, figurowało także zwiedzenie Rady Opiekuńczej dla miasta Krakowa, której wspomniane instutucje podlegały.

W dniu przeznaczonym na odwiedziny, ukazała się w organie generalnego gubernatora „Krakauer Zeitung" z 31 października 1940, notatka o przybyciu delegacji amerykańskiej do Krakowa. Umieszczono w niej tekst telegramu, który p. Hartigan wysłał był do gen. gubernatora Franka z okazji rocznicy objęcia przez niego władzy w gen. gubernatorstwie:

„Pozwalam sobie w pierwszą rocznicę Pańskiej działalności jako generalnego gubernatora przesłać moje najgorętsze życzenia szczęścia, przy czym pragnę wyrazić jak bardzo cenię to, co Pan dla Polski i dla poparcia mojej pracy uczyni (Darf ich Ihnen an diesem ersten Jahrestag Ihrer Wirksamkeit als Generalgouverneur meine wärmsten Glückwünsche aussprechen, wobei ich zum Ausdruck bringen möchte, wie sehr ich das, was Sie für Polen getan haben, und die Unterstützung meiner Arbeit zu schätzen weiss) John Hartigan".

Za poparcie swojej pracy mógł mister Hartigan dziękować, jeżeli mu się podobało. Dziękowanie za to, co Frank uczynił dla Polski: masowe wysiedlenia, więzienia i mordowanie ludności Polski już w pierwszym roku jego urzędowana jako gen. gubernatora, było szczytem nietaktu, żeby się grzecznie wyrazić.

Przeczytawszy tę notatkę w „Krakauer Zeitnng" udałem się natychmiast do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej Ronikiera i oświadczyłem, iż p. Hartigana w Radzie Opiekuńczej Miejskiej, *jako przewodniczący tej Rady, nie powitam, lecz usunę od przyjęcia.* Prezes Ronikiem zmienił bezzwłoznie program przyjęć, wyznaczając telefonicznie zamiast Rady Op. Miejskiej inną instytucję. Zarządzenie to wydane zostało w ostatniej chwili, tak, iż *przedstawiciele gestapo, którzy przybyli do naszego lokalu, byli zdziwieni, że nie zastali delegacji amerykańskiej,* wraz ze zwykłym otoczeniem, jakie jej dawał urząd generalnego gubernatorstwa.

Według informacji, jakie otrzymałem w Radzie Głównej Opiekuńczej, mister Hartigan tłumaczył się tam, iż treścią swojego telegramu nie zamierzał urazić Polaków, lecz celem jego było *wystąpienie przeciwko kandydaturze Roosevelta na prezydenta Stanów Zjedn. w czasie toczącej się walki wyborczej.*

Roosevelt był, jak wiadomo, zwolennikiem wojny z Niemcami, a postępowanie Hitlera w Polsce było jednym z powodów dla wystąpienia zbrojnego Stanów Zjednoczonych. *Hartigan był przeciwnikiem Roosevelta i wojny.* Z tego powodu manifestował, iż postępowanie władz niemieckich w okupowanej Polsce było poprawne. Oczywiście oświadczenie Hartigana zostało propagandowo wyzyskane przez prasę, a prawdopodobnie i przez dyplomację niemiecką. Mieliśmy tego próbkę w prasie generalnego gubernatorstwa.

Uważałem, iż propagandzie tej należy przeciwdziałać. Po naradzeniu się z kilku znajomymi, uprosiliśmy p. *J. Witaszka* — nie dysponując radio-stacją nadawczą w Krakowie, ani innym środkiem porozumiewania się z zagranicą— by pojechał do Warszawy i spowodował nadanie informacji dla Ameryki, iż depesza Hartigana do Franka, niezgodna z rzeczywistością, miała na celu przeciwdziałanie kandydaturze Roosevelta na prezydenta USA. *Informacja taka wysłana została z Warszawy.*

Słuszność każe jednak przyznać, iż grubo niewłaściwe postępowanie p. Hartigana było wyjątkiem. *Ogół bowiem przedstawicieli amerykańskich instytucji humanitarnych, tak organizacji Hooverowskiej, jak i innych, spełniał swoje zadanie z wielkim taktem i widoczną życzliwością dla nieszczęśliwej, uciemiężonej ludności Polski.*

(Dalsze, niezwykle ciekawe wspomnienia tegoż autora, zamieścimy w następnych n-rach „Piasta" — Redakcja).

STANISŁAW JAWORSKI

PŁUGIEM I BRONIĄ - SŁOWEM I PIÓREM

(Pogadanki o wsi)

Czy chłop ze swoją żoną często rozmawia o sprawach społecznych? Na przykład o spółdzielczości?

Z żoną gwarzy się zwykle o rzeczach najbliżej nas obchodzących; bardziej górnolotne tematy nadają się na zebrania różnych organizacji lub pod kieliszek wódki w dobrej kompanii. A w domu lub przy robocie, to już myśl zajęta przeważnie ową szarą, codzienną troską o plon, inwentarz i dzieci.

I jeszcze o kogoś: o sąsiada!

Nie z chrześcijańskiego miłosierdzia tylko. Bo przecież podobnie jak ja jemu, jest i on mnie ustawicznie potrzebny. Czy wyjdzie jutro z kosą, pomóc mi z koniczem się uporać? Kiedy pojedziemy na sprzążkę do lasu? A ile ich będze do żniwa na nasze źrałe żyto na górce, lub: czy jutro do nich żąć pójdziemy? Narzędzia lub wozu trzeba tam pożyczyć! Mleko wypadnie od jutra im nosić, bo się tam krowa przestaje doić: wzajemna to pomoc sąsiedzka od dziada-pradziada.

Władysław Orkan pisze, że dawniej było tego sąsiedzkiego współdziałania nie mniej, tylko więcej: że gdy się na przykład który stawiał, nigdy furmanek po materiał nie najmował, tylko sąsiedzi wszystko mu zwieźli, „nojwyżej, że ich potem gospodarz poczęstunkiem jakim uszanował". I to się w wielu wioskach do dziś utrzymuje.

Wszelka współpraca, współdziałanie, to zawiązek spółdzielczości, to poniekąd ona sama w najszerszym znaczeniu.

Dlatego na pytanie, rzucone tu na wstępie, można być odpowiedzieć, że tak, że chłop z żoną swoją bardzo często rozmawia o tym, co jest istotą, duchem spółdzielczości. Oczywiście, oprócz spraw gospodarczych, kupna i sprzedaży, tak jak lepiej lub gorzej ze spółdzielniami udaje się załatwiać.

Chłop jest właściwie urodzonym spółdzielcą, bo zagadnienia różnego rodzaju współdziałania należą do spraw jego najbardziej osobistych. Rzecz idzie o zakres i rozmiar tego współdziałania. Jazda na sprzążkę, to niejako bardzo prosta spółdzielnia, gdzie dwóch udziałowców, dwóch dyrektorów (właśnie każdy ze sprzężników jest sam sobie i wspólnie z drugim — dyrektorem), a zysk, że się przeciągnęło półtorej ćwiartki po ciężkiej drodze, jest oczywisty. Zadowolenie wszystkich (dwóch) członków tej chwilowej spółdzielni — prawie zawsze jednakowe.

Kiedy zakładano Kółka Rolnicze, stosunkowo łatwo było ludzi przekonać, że skoro złożą pieniądze na wspólny zakup wagona tomasyny, nabędą ją taniej i w lepszej jakości, niż kupując na korce u handlarza. Lichwiarze tak chłopom dokuczyli, że wielkie dzieło Stefczyka tym łatwiej mogło się rozwinąć, iż korzyści płynące ze spółek oszczędnościowo-pożyczkowych dla każdego były widoczne. I tak przy tych najbardziej przekonywujących formach spółdzielczości, ludzie wyuczali się w coraz szerszym zakresie gospodarczo się organizować i wspólne przedsiębiorstwa prowadzić. Poszły w ruch spółdzielcze wirówki, a masło noszące na opakowaniach nazwy różnych wsi polskich (gdy je na rynku miejscowym zbywano), podziw budziło z dwojakiego powodu: że się chłop z nowoczesną techniką mleczarską tak ładnie pokumał i że we wsiach potężny nastąpił przełom na rzecz spółdzielczości przetwórczej, triumfującej właśnie w rozwoju gospodarczym innych krajów. Trudniejsza to bowiem i mądrzejsza forma współdziałania, niż — oczywiście — sprzążnika dobrać, nawóz sztuczny przez spółdzielnię sprowadzić. Co raz to większy widzimy w tej mierze postęp: mnożą się spółdzielnie motorowo-młocarniane, powstają spółdzielnie zdrowia Rozwój nie ustaje; uchwała o obróceniu nadwyżek spółdzielni zamiast na dywidendę, na fundusz domu ludowego, to wyraz dojrzałości społecznej w takim wyrażonej wniosku: gdy wieś będzie miała gdzie radzić i wspólnie się oświecać w różnych dziedzinach, to i mnie przez to lepiej będzie, bom tej gromady członkiem, losy moje z nią związane. Przyjęcie zobowiązania o składkach na ubezpieczenie inwentarza, które może na darmo będę wpłacał, jeśli mnie nieszczęście ominie — dowodzą nie tylko chęci spokojnego spania, ale i tego rosnącego zrozumienia interesu zbiorowego, który jest i moim interesem, więc go jak swego pilnuję. Rośnie coraz lepiej zrozumienie dla solidarności i wspólności spraw naszych. Na zjazdach zaś spółdzielczych chłopi tak fachowo a roztropnie przemawiają i tak mocno bronią pewnych żądań, że oczywistym się staje, jako wieś szybkim krokiem ku uspołecznienu zdąża, i widzi się jasno, że chłopi sami tymi uspołecznionymi formami gospodarki kierować potrafią.

Moglibyśmy w tym rozwoju wyróżnić niejako trzy etapy. Pierwszy, to ta odwieczna sąsiedzka współpraca. Drugi — rozwój spółdzielczości handlowej, kredytowej i innej, przynoszącej wsi bezpośrednie korzyści.

A etap trzeci?

Zapaleni działacze, którzy na kilka lat przed wojną wprowadzali na wieś spółdzielczość spożywców, opowiadali ludziom między innym o spółdzielczej fabryce mydła i spółdzielczych młynach. Wieszali na małych sklepikach godła przedstawiające kulę ziemską, którą chłopy, ramię do ramienia przyparłszy, na nowe pchają tory. Oni to (nigdy Wam tego nie zapomnimy!

Władysławie — Ty z mądrą a zaciętą twarzą w którą śnieg sypał lub błoto pryskało, gdyś na swym rowerze w sprawach swojej spółdzielni tą znaną drogą tylekroć przejeżdżał — któryś słowem i przykładem młodzież wiejską ku wzniosłej idei pociągał,

i Erneście — któryś się tak swojej „Jutrzence" poświęcał, że małe Twe gospodarstwo najętym robotnikiem trzeba było prowadzić, końca nie wiążąc z końcem, podczas gdy spółdzielnia rosła jak na drożdżach dzięki Twej pracy niezmordowanej,

i Piotrze, i Franciszku, i Jany i Józefy różne, w różnych powiatach i stronach kraju naszego).

Oni to oswoili nas z widokiem tęczowych sztandarów. Nauczyli nas śpiewać tę pieśń „wielką, silną i hardą", w której wołamy, że „wszelki wyzysk wyniszczym jak trąd". Wstrząsnęli nami, byśmy, wypowiadając te słowa z całą wiarą i świadomością, co oznaczają, badali nasamprzód siebie samych: czy to nie ja jestem ten, który wyzyskuje. Nie godzi, jak trzeba, interesu własnego z interesem społecznym, potrzeb gospodarki na własnej pradziadowskiej zagrodzie z potrzebami i nakazami gospodarki społecznej, z dobrem narodu całego?!

I powiedzieli nam: spółdzielczość, to sprawa u s t r o j u. Pełna spółdzielczość, to nie tylko współdziałanie dla blisko leżących namacalnych korzyści — lecz jest to takie ułożenie stosunków społecznych i gospodarczych, taka forma zagospodarowania fabryk, banków, kopalń, przyjęcie takich zasad handlu, wymiany towarowej między zawodami i gałęziami życia gospodarczego i takie regulowanie ceny i zapłaty, by stworzyć stałe zapory przeciw wyzyskowi i rozszerzać społeczną sprawiedliwość w każdej dziedzinie.

A z chwilą gdy chłopi poczęli te hasła rozumieć i do tak pojętej spółdzielczości coraz bardziej się przekonywać, rozpoczął się e t a p t r z e c i.

Przeminą jeszcze lata, nim się wszystkie głowy i dusze w tym kierunku przerobią. Wiele będzie usiłowań, które się załamią. Niejeden popełnimy błąd. Nie raz zboczymy z właściwej drogi.

Ale w ostatecznym rezultacie musimy, rok po roku, iść stale naprzód. Cofać się nam nie wolno, bo byśmy tym samym postęp wsi naszej i kraju ku kulturze i dobrobytowi zatrzymali.

Działacze ruchu spółdzielczego, pamiętajcie Krasińskiego: „Chociaż nie skończysz, ciągle rób: Ciebie, n i e d z i e ł o skryje grób".

Wspomnijcie tych, których dawno i niedawno temu skryły mogiły usypane rękami naszych ojców lub przez nas samych. Czyż dzieło ich, wielkie i święte, nie pozostało i nie woła, że nam nie wolno go zmarnować?

LISTY ZE WSI

DOŻYNKI W MESZNIE OPACKIEJ

Wioska ta wyróżnia się od dosyć dawna inicjatywą na polu kulturalnym, czego dowodem są tegoroczne dożynki.

Wieniec, wykonany przez miejscowe Kolo Młodzieży Wiejskiej przywieziono drabiniastym, udekorowanym wozem, w asyście strojnej banderii, do kościoła w Tuchowie.

Po powrocie z kościoła postanowiono odłożyć wręczenie wieńca i zabawę na następną niedzielę, a to ze względu iż dzień święcenia wieńca był poświęcony Matce Boskiej Zielnej.

Druga część dożynków mimo nie bardzo dopisującej pogody odbyła się punktualnie. Początkiem było ceremonialne wręczenie wieńca — tym razem otrzymał go sołtys tejże gromady — Cichowski. Jest to wyrazem wielkiego przywiązania koła „Wici" do swego opiekuna.

Z kolei nastąpiły popisy taneczne młodzieży urozmaicone przez miejscowy chór, który odśpiewał kilka pieśni ludowych. W końcu sołtys wyraził podziękowanie dla wsi i miejscowego koła „Wici", któremu życzył dalszych sukcesów na polu oświaty.

Następnie zabrał głos ks. proboszcz z Tuchowa wyrażając uznanie za pracę dotychczasową o wyniku dodatnim wśród miejscowej młodzieży kierowniczce szkoły p. Bobeszko, p. Jastrubeckiej i prof. śpiewu M. Bobeszko, za utworzenie chóru. Po części artystycznej rozpoczęto zabawę, która trwała do późna w nocy. Dochód całkowity z zabawy przeznaczono na budowę szkoły tej gromady.

K. Z.

KRYTYKA A PISARZE

P. Wojciech Bąk, w tygodniku **„Odra"** nr. 37 w dłuższym artykule zajmuje się stosunkiem krytyków do pisarzy. M. in. czytamy tam:

> Są więc krytycy **„trąby"**. Funkcja ich polega na nieprzytomnym kradzeniu pewnym ruchom literackim lub pisarzom i dyskredytowaniu nieodpowiedzialnym innych ruchów i pisarzy. Dobrze jest, gdy krytyk „trąba" jest tylko sekciarzem — gorzej gdy jest łobuzem. Nie potrzeba wielu wysiłków do tego żeby ich wyliczyć. Każdy nieuprzedzony czytelnik z łatwością o ile tylko ma czas i zainteresowanie może dostrzec wyraźnie ich robotę, moralnie nieodopowiadającą, choć często kryjącą się za osłonki „pseudonaukowości" metod formalnych.
>
> **Są krytycy „publicyści". Dla celów społecznych, czy politycznych są oni gotowi wyprawiać sztuczki o charakterze propagandowym w najgorszym tego słowa znaczeniu.** Naturalnie i oni podszywają się pod pozory krytyki. Metodą ich stałą jest „przemilczanie" niewygodnych autorów. Jest kategoria **krytyków „łobuzów"**. Ci uprawiają działalność pseudokrytyczną dla samej przyjemności siania zamętu. Nie cofną się oni przed przekręcaniem tekstów, obelgami, szantażem. Są, są...
>
> A wreszcie istnieje kategoria krytyków **„głupich"**. Nieudolność ich nie zawsze jest dla każdego jasna. Połapawszy, gdzie się dało, różne terminy operują nimi w sposób budzący wyłącznie głębokie politowanie. Autor, choć trochę zorientowany w dziedzinie estetyki, może odczuwać tylko pogardę, gdy ich czyta. Ta pogarda oczywiście zwiększa się, gdy oni z nieprawdopodobnym tupetem wygłaszają swoje — pożal się Boże — rewelacje. Robią oni to zaś często. Im większa nieudolność — tym większy tupet i arogancja.

To co p. Bąk mówi o krytykach, możnaby powiedziec również dobrze i o innych parających się piórem.

Dzieci polskie świadkami w Norymberdze

Zastępca gen. Taylora, generalnego prokuratora USA, prokurator Schwenk, gromadzący materiały oskarżycielskie do procesów norymberskich, przybył do Polski, gdzie przeprowadził badania dzieci polskich, które zostały za okupacji wywiezione przez hitlerowców do Niemiec w celach germanizacyjnych.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych

Jakimi sprawami zajmować się będzie ONZ?

We wtorek dnia 16 września br. rozpoczęła się druga sesja Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z udziałem delegacji 55 państw, będących członkami ONZ. Na czele około 20 delegacji stoją ministrowie spraw zagranicznych. Porządek dzienny sesji tego parlamentu światowego będzie szczególnie przeciążony i obejmuje aż 62 sprawy, niezwykle ważne.

Na porządku dziennym figuruje 5 głównych problemów: *kontrola energii atomowej, Bałkany, Palestyna, Hiszpania i veto.*

W sprawie każdego z tych punktów spodziewane są długie dyskusje i nie jest wykluczone że sprawozdanie komisji palestyńskiej będzie rozpatrywane przez komisję specjalną dla ułatwienia zadania komisji politycznej, zwanej komisją nr 1, która będzie musiała również rozstrzygnąć zagadnienie przyjęcia nowych członków do ONZ, problem Hindusów w Afryce Południowej i prośbę o rewizji traktatu włoskiego. Można się spodziewać, że Wielka Piątka dozna nowych i ostrych ataków, *gdy wypłynie sprawa veta.*

Sytuacja na Bałkanach, najprawdopodobniej wywoła dyskusje bardziej drażliwe, gdyż jest to temat, który, jak dotąd, powodował najgwałtowniejsze starcia w Radzie Bezpieczeństwa. Pomimo przewlekłych debat Radzie Bezpieczeństwa nie udało się powziąć żadnej decyzji w sprawie problemu greckiego i USA apelują do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, osądzenie sprawy i zalecenie kroków, które mogłyby pomóc do wniesienia pokoju na Bałkany.

Nasuwa się pytanie, czy ogólne zgromadzenie posunie naprzód *sprawę Hiszpanii.* Prawdopodobnie zostanie zakomunikowane odwołanie ambasadorów z Madrytu, zalecone w roku 1946 i być może, Ogólne Zgromadzenie zadecyduje czy upłynął okres „rozsądnej zwłoki" dla wprowadzenia instytucyj demokratycznych na półwyspie iberyjskim i że Rada Bezpieczeństwa może ponownie rozpatrywać możliwość zastosowania sankcji gospodarczych przeciw reżimowi Franco.

Ogólne zgromadzenie będzie musiało również *wybrać 3-ch członków niestałych Rady Bezpieczeństwa* dla zastąpienia Australii, Polski i Brazylii, których mandaty wygasają. Przewiduje się kandydaturę Kanady, poza tym mówi się, że Polskę zastąpi Czechosłowacja, a na miejsce Brazylii wejdzie inny kraj Ameryki Łacińskiej.

Cały świat przywiązuje duże nadzieje do ONZ.

Stany Zjednoczone a ONZ

Słusznie bowiem uważa się, że Organizacja Narodów Zjednoczonych może być tym instrumentem, który potrafi zapewnić pokój narodom świata, po tak okropnej rzezi, jaką była ostatnia wojna.

Amerykański minister spraw zagranicznych *Marshall* wygłosił w niedzielę wieczorem w Nowym Jorku przemówienie, w którym określił stanowisko Stanów Zjednoczonych w stosunku do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Minister Marshall stoi na czele delegacji amerykańskiej na sesję ONZ.

Podkreślając doniosłość Ogólnego Zgromadzenia ONZ, amerykański sekretarz Stanu Marshall ponowił zapewnienie o pełnej gotowości USA użycia wszelkich środków dla umożliwienia pomyślnego rozwoju organizacji międzynarodowej i wskazał, że uważa *problem Grecji* oraz *zagadnienie Palestyny,* za jedne z ważniejszych kwestii, jakie ma rozpatrzyć Zgromadzenie.

Słowa te Marshall wypowiedział wobec „Amerykańskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ" i wobec grup, które za cel położyły sobie popieranie tego światowego parlamentu.

Amerykański sekretarz Stanu oświadczył w dalszym ciągu swego przemówienia, że chociaż Stany Zjednoczone nie sprzeciwiają się w zasadzie rewizji Karty, są jednak zdania, iż radykalne modyfikacje nie są tu potrzebne, podobnie jak nie zachodzi konieczność zmiany ogólnego charakteru ONZ.

Marshall podkreślił następnie, że jeśli *jest ważne, aby narody świata poświęciły największą uwagę Zgromadzeniu Ogólnemu,* równie doniosłą jest rzeczą, aby naród amerykański śledził bacznie prace Zgromadzenia Ogólnego, aby móc w pełni zrozumieć wagę problemów, jakie będzie musiało ono rozstrzygnąć. „Jestem zdania — ciągnął mówca — że *dokładne rozpatrywanie postanowień Karty Narodów Zjednoczonych winny zalecać programy wszystkich szkół i uczelni".*

W sprawie Palestyny sekretarz Stanu zapewnił, że „problem palestyński wpływa na forum Zgromadzenia po to, aby znaleźć rozwiązanie. Sądzimy, że technika, stosowana dotąd przez Zgromadzenie przy rozpatrywaniu tej kwestii była zdrowo pomyślana. Wierzymy, że wszelki wysiłek zostanie dokonany dla uzyskania maksimum porozumienia w Zgromadzeniu dla rozwiązania tego problemu i że narody, bezpośrednio zainteresowane, przyjmą zalecenia Ogólnego Zgromadzenia za podstawę dla ostatecznego rozwiązania tego skomplikowanego problemu".

Marshall uczynił tylko pośrednią aluzję do veta. Zapewniając raz jeszcze, że Stany Zjednoczone nie uważają ONZ za środek dla uzyskania korzyści dla swego narodu, sekretarz Stanu stwierdził, że byłoby tragicznym rozczarowaniem, gdyby się okazało, że harmonia, która panowała *(w San Francisco* była jedynie tymczasowa. (Dnia 26 czerwca 1945 r. 50 państw — jak wiadomo — podpisało Kartę Narodów Zjednoczonych, tworząc Organizację Narodów Zjednoczonych. — Przyp. Red.). „Trudno nam uwierzyć — mówił—żeby członkowie ONZ zamierzali usiłować rozmyślnie zniszczyć strukturę organizacji, lub przez stałe wysuwanie przeszkód, mogących sparaliżować główne organa ONZ".

Marshall wyraził wiarę USA w przyszłość ONZ i zdecydowanie tego państwa, w kierunku uzależnienia wszystkich swych aktów międzynarodowych od Karty. Mówca podkreślił, że Stany Zjednoczone mają wolę przyczynienia się w miarę sił i możliwości do poprawy światowej sytuacji gospodarczej i do zaprowadzenia warunków ekonomicznych, niezbędnych dla stabilizacji międzynarodowej.

Marshall zakończył swe przemówienie słowami: „Oczekujemy od Zgromadzenia nie sukcesu Stanów Zjednoczonych, lecz sukcesu ONZ Sukces ONZ będzie stanowił sukces USA, ponieważ cele nasze są w tym samym stopniu celami Karty".

Międzynarodowa Rada Żywnościowa

Na konferencji FAO postanowiono jednogłośnie powołać do życia Międzynarodową Radę Żywnościową. Zastąpi ona dotychczasowy komitet wykonawczy FAO.

Czechosłowacja zwraca maszyny

Jak podaje radio moskiewskie, 27 fabryk czechosłowackich zwróciło Polsce swoje urządzenia maszynowe, które w swoim czasie zostały przez Niemców wywiezione z Polski do Czechosłowacji.

Ostateczny podział mandatów na Węgrzech

Za agencją Tass podajemy z Bukaresztu ostateczny podział mandatów w parlamencie węgierskim.

Podział ten w wyniku wyborów z dnia 31-go sierpnia br. przedstawia się następująco: *partia komunistyczna* — 100 mandaów, *partia drobnych rolników* — 68, *socjaldemokraci* — 67, *narodowa partia chłopska* — 36, *partia kobiet chrześcijańskich* — 4.

Partie opozycyjne otrzymały: *demokratyczna partia ludowa* — 60 mandatów, tzw. *węgierska partia niepodległościowa* (Pfeifera)— 49, *partia radykalna* — 6, *niezależna węgierska partia demokratyczna* — *18 i partia demokratyczna* — 8.

Proces o zdradę stanu na Węgrzech

43 oskarżonych z Partii Drobnych Rolników

W Budapeszcie zakończył się przed kilku dniami wielki proces *przeciwko 43 oskarżonym* o organizowanie spisku. Stanęli oni pod zarzutem należenia do organizacji wojskowej pod nazwą „Wspólnota Węgierska", która założona przez ekspremiera węgierskiego F. Nagy, miała na celu organizowanie armii podziemnej i obalenie demokratycznego ustroju na Węgrzech.

Jeden z oskarżonych Tobor Ham, — b. poseł partii drobnych rolników, został przez sąd uniewinniony.

Drugi oskarżony, Andrzej Misteth, dawny minister odbudowy i członek partii drobnych rolników, został skazany na 3 i pół roku robót przymusowych. Inni otrzymali wyroki od trzech miesięcy do dziewięciu lat.

Ewakuacja wojsk amerykańskich z Włoch

Dowódca wojsk sojuszniczych we Włoszech, generał Lee, na konferencji prasowej oświadczył, że zgodnie z warunkami traktatu pokojowego z Włochami, wycofywanie wojsk amerykańskich i angielskich z Włoch rozpocznie się w najbliższy poniedziałek.

Skarby po pomordowanych przeznaczono dla uchodźców

Jak donosi agencja Reutera — amerykańskie władze wojskowe przekazały *międzynarodowej organizacji do spraw uchodźców* (IRO) pierwszy ładunek złota, srebra i innych kosztowności, zrabowanych przez hitlerowców nieznanym ofiarom obozów koncentracyjnych, wartości przeszło miliona dolarów.

Ładunek ten zawierał m. in. ponad milion obrączek ślubnych.

Eksport szynek

z Polski do Anglii

Zjednoczone Przetwórnie Mięsne *w Bydgoszczy* czynią przygotowania do eksportu szynek i bekonów do Anglii. Bydgoskie zakłady zwiedzili bawiący w Polsce przedstawiciele handlu angielskiego. W wyniku rozmów, przetwórnie bydgoskie otrzymały zamówienie *na 120 ton szynek i bekonów.*

Zjednoczone Przetwórnie Mięsne w Bydgoszczy, w skład których wchodzą trzy fabryki— w Bydgoszczy, Nakle i Janowcu, produkują miesięcznie około 100 ton przetworów mięsnych dla Funduszu Aprowizacyjnego i ponad 30 ton wędlin na wolny rynek.

ŁAŃCUCH PRASOWY

Marian Bartoń składa zł. 300 i wzywa pp.: **Eug. Bartonia i Tad. Kupca.**

Stanisław Jamróg składa zł. 300 i wzywa pp.: **Jana Króla, Tad. Czosnykę, Jana Orszulę, Juliana Warzonia Eug. Witka, Wład. Witalisa i Stan. Wałaszka.**

Jan Puchała składa zł. 100 i wzywa pp.: **Ant. Marcinkowskiego, Fr. Brodę i Franciszka Gądka.**

Józef Dziubak składa zł. 150 i wzywa pp.: **Fr. Patulę i Jana Kosiatego.**

Andrzej Kural składa zł. 300 i wzywa pp.: **Mich. Gajdę, Stan. Mleczkę, Jana Gawlika, Jana Gurgula, Fr. Pacha, Wład. Mrożka, Piotra Kubalę, Wawrz. Kuklę, Józefa Gajdę i Jana Machetę.**

Wład. Kita składa zł. 300 i wzywa pp.: **Jana Janowę, Wład. Kitę ml., Karolinę Dziedzic, Marcina Pajora i Stan. Dzięgla.**

Stanisław Kosiba składa zł. 300 i wzywa pp.: **Miecz. Ramsza, Fel. Bykowskiego, Stan. Przybyłę, Wojc. Jarochę, Józefa Kubalę.**

Kijania Franciszek składa zł. 300 i wzywa pp.: **Piotra Karolczyka, Fran. Kawulę i Andrzeja Kawulę.**

Michał Dziewoński składa zł. 1000 i wzywa pp.: **Fr. Woźniaka, Wład. Barana, Stan. Widoskiego, Szczepana Tomczyka, Ludw. Kańskiego, Marcina Woźniaka, Jana Kmiecika i Stan. Kasprzyka.**

Jan Sendor składa zł. 200 i wzywa pp.: **Piotra Studzińskiego, Jana Sikorę, Andrzeja Szeląga i Francisz-**

Franciszek Krawiec składa zł. 300 i wzywa p. Jana **Witka.**

Antoni Kapturkiewicz składa zł. 500 i wzywa pp.: **Jana Bartnika, Andrz. Antosza, Ant. Klimaja, Stan Sieczkę, Jana Surdeka, Jana Urbasia, Stanisł. Szczepańskiego i Jana Korbasia.**

Tad. Misiaszek składa zł. 300 i wzywa pp.: **Wład. Maryla, Miecz. Cirę, Piotra Janasa, Stan. Bochenka, Fr. Luchowskiego, Gabr. Galę, Wład. Sobotę i Wład. Dąbrosia.**

Józef Lech składa zł. 200 i wzywa pp.: **Jana Świątka, Wawrz. Kardynała, Fr. Słotę, Stan. Lisa, Andrz. Szostka.**

Jan Wcisło składa zł. 100 i wzywa pp.: **Tad. Pawlinę, Wawrz. Wcisłę, Stefana Stalicę, Józefa Misiaszka, Bron. Gila, Jana Misiaszka, Em. Mauzingerową i Czesława Konia.**

Wład. Kozioł składa z. 200 i wzywa pp.: **Kar. Słomkę, Józ. Grabowskiego, Tad. Barana, Bron. Gortycha, Wal. Dala, Emila Bąka i Piotra Kociemierskiego.**

Bolesław Piasecki wpłaca zł. 300 i wzywa p. Wład. **Noska.**

Wincenty Baran składa zł. 200 i wzywa pp.: **Kaź. Włoszka i Marcina Górkę.**

Maria Lichorobiec składa zł. 1000 i wzywa pp.: **Jana Masłonia, Józ. Kozaczka, Mich. Smołę, Jul. Zawiślaka, Franciszka Smoę, Bol. Dudka, Adolfa Baszaka i Włodz. Stolarza.**

Józef Trzpit składa zł. 100 i wzywa pp.: **Wład. Dymonia, Fel. Dudka, Jana Mosia, Wład. Wojcieszka Romana Dudka, Zofię Spyrkówne, Anielę Brzy: i Wandę Misiaszkównę.**

—:o:—

Pomoc PCK dla pow. chrzanowskiego

W czerwcu b.r. duża połać powiatu chrzanowskiego została dotknięta **klęską gradobicia**, które zniszczyło zbiory i tak zapowiadające się słabo z powodu wiosennej suszy.

Na starania Oddziału P.C.K. w Chrzanowie, poparte przez pełnomocnika Zarządu Głównego P.C.K. na Okręg Krakowski, przydzielił Zarząd Główny z darów Australijskiego Czerwonego Krzyża 5 skrzyń konserw mięsnych, 6 skrzyń mleka w proszku, 4 skrzynie zupy i konserw jarzynowych, 2 skrzynie dżemu, 1 skrzynię sera i 1 skrzynię mydła.

Dary te po ich przewiezieniu z Warszawy do Chrzanowa, będą rozdzielone między najbardziej dotkniętą klęską gradobicia ludność z uwzględnieniem **w pierwszym rzędzie dzieci i młodzieży szkolnej.**

Z WYDAWNICTW

Jan Rudy: WINO — MIÓD PITNY — OCET OWOCOWY — W KAŻDYM DOMU Z WŁASNYCH SUROWCÓW. (w tekście ilustracje) Str. 94 — Ceno Zł. 150.—

Książka spełnia wszystkie żądania z dziedziny domowej produkcji wina, miodu i octu owocowego.

Autor daje dokładne wskazówki dotyczące pomieszczeń, naczyń i przyrządów, potrzebnych do przerobu, teoretyczny przegląd możliwych i osiągalnych w domu technicznych sposobów przetwórstwa i szczegółowe przepisy produkcji wymienionych napojów.

Książka uwzględnia ogromną ilość gatunków i rodzajów win i miodów, jest zatem wyczerpującym podręcznikiem, nieodzownym przy domowej produkcji, zapewniającym osiąganie stosunkowo niewielkim wysiłkiem doskonałych rezultatów.

Wina z naszych owoców i jagód, a nawet z niektórych jarzyn, nie ustępują pod względem zawartości składników chemicznych, oraz pod względem smaku i zapachn (zwanego bukietem) zagranicznym winom gronowym.

—:o:—

Odpowiedzi Redakcji

K. Z. Zamieścimy i prosimy o współpracę. Zaświadczenie zwróciliśmy listem.

Dym. Wład.: Wiersza pod tyt. „Modły skazańca" — nie zamieścimy. To nie jest poezja. Natomiast pamiętnik Pana interesowałby nas. Moglibyśmy z niego drukować wyjątki.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm. . . . 15.— zł
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm. . . . . 40.— „
Drobne ogłoszenia słowo 12 zł najmniej . . . . 120.— „
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej.
Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . 100.— zł
Ogłoszenia tylko za gotówkę. Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia.
Do ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. Za niewyraźny druk, spowodowany warunkami technicznymi Administracja nie odpowiada i nie bierze na siebie obowiązku bezpłatnego powtórnego zamieszczenia inseratu.
WYCHODZI RAZ W TYGODNIU

Wydawca Ludowe Towarzystwo Wydawnicze „Piast" Kraków Basztowa 17, I p. B-28022 Druk. „Prasa Demokratyczna", Warszawa, Śniadeckich 16.